



Lovant i Alszner w walce o piłkę, z której tym razem zwycięsko wyszedł Polak. Foto E. Franckowiak

PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VIII, Nr 50

Warszawa, poniedziałek 16 czerwca 1952 r.

Cena 45 gr

Rydz i Zabłocki mistrzami w szpadzie i w szabli

Piłkarze przegrywają z doskonałymi Węgrami



Strzał z pełnego biegu prezentuje Kocsis. Usiłuje mu przeszkodzić Korynt oraz nadbiegający Mamoń. Foto E. Franckowiak

W Warszawie 1:5 w Budapeszcie 0:3

POLSKA — WĘGRY 1:5 (0:5). Bramki zdobyli: Kocsis w 7 i 22 min. Puskas w 25 i 32 min., oraz Hidégkuti w 27 min. dla Węgrów. Strzelcem jednej bramki dla Polski był Alszner w 56 min. Za zgodą obu drużyn sędzią był Szeifer (Polska). Polska — Szymkowiak, Gelelek, Korynt (Cebula), Banisz, Suszczyk, Mamoń, Sobek, Trampisz, Alszner, Cieślak, Wisniewski. Węgry — Grosics, Buzaszky, Dalnoki, Lorant, Kovacs I, Bozsik, Budai II, Kocsis, Hidégkuti, Puskas, Csibor. Grę rozpoczynają Polacy i oddają już w pierwszych dwu minutach trzy strzały na bramkę węgierską. Jesteśmy pełni optymizmu. Początek jest naprawdę dobry. Na bramkę Grosicsa strzelają celnie Trampisz i Sobek. Za moment interweniuje Szymkowiak. Akcje zmieniają się teraz w mgnięcie oka jak w kalejdoskopie. Piłka wędruje nieprzerwanie spod jednej bramki pod drugą. Tempo jest bardzo szybkie.

ry oddał silny strzał, niestety tuż kolo słupka. Za chwilę notujemy znowu strzał Sobka, również niecelny. Notujemy teraz główkę Puskasa zapaną niebezpiecznie przez Szymkowiaka. I za moment przy piłce jest znowu Sobek, szybki przebieg i strzał wprost w nogi Grosicsa, stojącego na linii pola karnego. **SKOPEK BOISKA NALEZY DO WĘGRÓW** Zespół polski zaczyna grać już gorzej. Nie żeby zabrakło kondycji na wytrzymanie tak szybkiego tempa, lecz zagrania przeciwników wprowadzają zamieszanie w szeregi naszej defensywy, która coraz kurczowiej trzyma się własnej bramki, powodując dużą lukę między własnym atakiem, a własną bramką. **Dokończenie na str. 2**

ŁĄCZNIKI WĘGRÓW W AKCJI

Już w tym pierwszym okresie widzieliśmy niebezpieczne zagrania polskiej obrony i zbyt długie przetrzymywanie piłki. Łącznicy węgierscy chodzą sobie bezkarnie po naszym przedpolu, dokładnie podają sobie piłki nie niepokojeni i nie pilnowani przez naszych pomocników.

Taką właśnie sytuację wykorzystał przytomnie w 7 min. Kocsis i strzelił z 4 metrów nie do obrony, zdoławszy prowadzenie dla Węgier. Mamoń, którego obowiązkiem było pilnowanie Kocsisa buszował w tym czasie daleko na polu węgierskim, zapędzając się za piłką, która wróciła pod naszą bramkę dużo szybciej niż mógł to zrobić nasz zawodnik.

Rozpoczyna się okres przewagi Węgrów, którzy trwają już z uiewielkimi rezerwami aż do gwizdka sędziowskiego, oznajmującego przerwę. Węgry robią niemal co chcą. Bawia się z naszymi zawodnikami w kotka i myszkę. Bardziej dokładnie, precyzyjne podania sprawiają, że odebranie piłki Węgom jest dla Polaków często nieosiągalnym marzeniem. Polacy walczą zawzięcie lecz bezskutecznie, używając dużą ilość energii na pogoń za piłkami.

Na naszą bramkę co kilka chwil lecą silne bomby Puskasa, celne i ostre strzały Kocsisa, niebezpiecznie dostręgowania Budai II i Csibora. Wiele z polskich wypadków kończy się interwencją Grosicsa, który stojąc na linii pola karnego, bez trudu wyłapywał ostre ale zbyt silne podania polskich pomocników.

POLACY STRZELAJĄ

Za chwilę znowu Trampisz jest przy piłce i po kombinacji z Sobkiem posyła wysoką bombę ponad poręczką węgierskiej bramki.

W 14 min. Alszner, który był w meczu jednym z najlepszych naszych napastników, wypuścił w uliczkę Wisniewskiego, któ-

Unia Chorzów — Budowlani Gdańsk 1:1 (0:0).
Ognio Bytom — OWKS Kraków 2:3 (1:3).

TABELA GRUPY A.

1. OWKS Kraków	10:1	37:7
2. Gwardia Kr.	9:7	15:10
3. Budowlani	10:4	31:11
4. Kolejarz W-wa	7:9	16:12
5. Ognio Był.	5:15	10:25
6. Unia Chorzów	5:15	5:27

II LIGA.
Spójnia W-wa — Włókniarz Widzew 1:1 (0:0).
Górnik Wałbrzych — Stal Sosnowiec 5:2 (3:0).

Wojnar zwyciężył w zawodach szachowców

W Poznaniu w niedzielę 15 bm. w Domu Żołnierza odbyła się uroczystość rozdania nagród i zakończenia IX Krajowych Zawodów Szachowców. W uroczystości wzięli udział w imieniu ministra transportu drogowego i lotniczego — Rusteckiego — prezes zarządu głównego Ligi Lotniczej — Mironski. 13 bm. na Krajowych Zawodach Szachowców rozegrano następną konkurencję jaka była szybkościowy przelot docelowy na trasie Kobylnia — Ostrów — 99 km. Konkurencja ta rozegrała się przy słabych warunkach atmosferycznych, które następnie uległy poprawieniu i znowu pogorszeniu, tak, że lotniczy docelowy w Ostrowie osiągnięto 11 maszyny na 24 startujących. **Dużo niespodzianka było w przelocie tym lądowym.** Wojnar na 8,5 km przed lotniskiem docelowym, Meldunek otrzymany z Ostrowa podawał, że wyładowało 11 maszyn i że wśród nich nie ma Wojnara.

WOJNAR CZY POPIEL

W momencie, gdy otrzymano meldunek o przymusowym lądowaniu Wojnara i o tym, że wśród tych, którzy wyładowali w Ostrowie jest Popiel wszyscy zaczęli robić przybliżone obliczenia, czy znajdujący się na drugim miejscu w punktacji ogólnej Popiel zdola w tej konkurencji odrobić dzieląca go od Wojnara różnicę punktów. — 1645,1.

Wszystko wskazywało na to, że tak. Była jedna niewiadoma. Nie znano miejsca lądowania Wojnara, a tym samym nie można było określić ilości punktów jakie uzyskał za przelot otwarty. Tracił bowiem w tym wypadku poważną ilość punktów za przelot docelowy i za uzyskaną w nim szybkość.

JEDNAK WOJNAR

Późnym wieczorem, gdy Wojnar ścignął samochodem (z pola, na którym wyładował nie było możliwości startu za samolotem), zjawił się w Kobylnicy, ustalono dokładnie miejsce lądowania. Obliczenia komisji sportowej trwały do późnej nocy. **Dokończenie na str. 2**

16.6.52

Złoty Złoty

Kalendarz Złoty Złoty

PRZEGLĄD SPORTOWEGO

Redakcja tygodnika „Nowa Wleś” wspólnie z Radą Główną Zrzeszenia Sportowego LZS organizuje — dla uczczenia Złoty — w dniach od 15 czerwca do 6 lipca, ze specjalnym uwzględnieniem Święta Kultury Fizycznej, wielkie zawody korespondencyjne w wieloboju SPO. W zawodach tych mogą wziąć udział LZS-y, kółka ZMP i młodzież ze wst. w których nie ma ani LZS-u, ani kółka ZMP.

W tym celu należy do 15 czerwca br. zgłosić swój udział z zawodach do Powiatowej Rady LZS, która młodzi się w Komendzie Powiatowej SP. W zawodach nie mają prawa startu zawodnicy należący do innych zrzeszeń niż LZS.

Program zawodów obejmuje wielobój SPO dla mężczyzn i kobiet według regulaminu masowych zawodów sportowych w ramach współzawodnictwa przedzłotowego, a więc:

- a) bieg w na 100 m,
- b) skok w dal,
- c) pchnięcie kula,
- d) tor przeszkód.

Zawody przeprowadzają na swoim terenie Rady LZS i młodzież nieprzezona — przy pomocy Gminnych Komendantów SPO.

Organizatory zawodów winni zwracać się o pomoc organizacyjną i eventualnie o sprzęt do Powiatowych Komitetów Kultury Fizycznej, PKKF-y udzielią pomocy przez wydelegowanie na zawody sędziów.

Nagrody dla trzech najlepszych zespołów zostaną wręczone w Warszawie podczas Złoty.

A więc od 15 czerwca do 6 lipca wszyscy spotkamy się na bieżniach i boiskach — w wielkich zawodach korespondencyjnych w wieloboju SPO.

Nie daj się przescignąć!

Dobre wyniki biegaczy

Graj 8:25,1 - 3000, Potrzebowski 1:52,6 - 800 m

WALCZ 15.6 (tel. wł.) Brak sensacyjnych pojedynków, brak pogody, ale nie brak dobrych wyników. Tak w krótkich słowach można by scharakteryzować zawody kontrolne biegaczy kadry w Wałcu. Zawody te odbyły się w podobnych warunkach atmosferycznych jak pierwsze eliminacje w Krakowie. Sędzią deszcz, chwilami przechodzący w ulgę rozmokłej, czyli starannie przygotowaną rekoma uczestników obozu biegnie, co w pewnym stopniu odbiło się na wynikach, ale mimo wszystko są one dobre.

Nieobecność wielu członków kadry olimpijskiej jak: Potrzebowski, Lewandowski, Kasprzycki, Wojtowicz i Gralka również w znacznej mierze przyczyniła się do obniżenia wyników. Brak było bowiem zaciętej walki na poszczególnych dystansach.

Wynik Gralka (uzyskany w czasie ulewnego deszczu) 3:56,2 stanowi drugie minimum olimpijskie i jest najlepszym tegorocznym rezultatem. Wskazuje to, że zawodnik ten i na tym dystansie ma kolosalne możliwości.

Miłą niespodzianką sprawił nam Kielas. Jego wynik na 1500 m — 4:02,6 dowodzi, że uzyskanie przez niego 9:11,0 w biegu na 3000 m z przewagą 200 m jest zupełnie możliwe.

Bartecki po przebytej niedawno grypie szybko dochodzi do siebie. Jego wynik 50,9 na 400 m na ciężkiej rozmokłej bieżni, bez konkurencji należy uważać za dobry i dowodzi, że zawodnik ten z każdym dniem staje się groźniejszym dla czołwki 800-metrowców.

Drugi dzień zawodów znacznie poprawił samopoczucie tak zawodników jak i organizatorów. Pogoda również dopisała, wyniki uzyskano znacznie lepsze niż pierwszego dnia.

W biegu na 800 m, w wyniku zaciętej walki między Pestkówną i Piwowarówną została ustanowiona nowy rekord Polski, na dobrym poziomie.

W Budapeszcie zawiodła kondycja

Wszystkie 3 bramki padły po przerwie

BUDAPEST 15.6. (tel. wł.) Polska B — Węgry B 0:3 (0:0). Bramki zdobyli: w 54 min. i 75 Mező i w 58 min. Berendi. Sędzią był Węgier Harangozó. Na linii Polak Aleksandrowicz i Węgier Szigetli.

Węgry: Geller, Ombodi, Berzei, Lantos, Szojka, Zakarias, Csordas, Berendi (Varga), Mező, Szolnok (Berendi), Babolcsay.

Polska: Stefaniszyn, Bartyla, Kaszuba, Glimas, Tim, Bieniek, Jerominak, Sasziadek, Jankowski, Breiter, Krasówka (Patkolo), Patkolo (Olejnik).

Spotkanie przyniosło zastępczo zwycięstwo Węgom, którzy, po wyrównanej grze w

pierwszej połowie, w drugiej zepchnęli naszą drużynę do głębokiej defensywy, wykazując wielką przewagę techniczną.

Polacy nie przyzwyczajeni do tak wielkiego upału jaki panował podczas meczu zawiedli kondycyjnie.

W pierwszych minutach obie drużyny grają bardzo chaotycznie, akcje ciągle się rwą z powodu niedokładności podań.

Breiter parokrotnie zmienia się z Patkolo i niebezpiecznie podchodzi pod bramkę węgierską, jego centry są jednak niecelne.

Krasówka także zdobywa się od czasu do czasu na wypad pod bramkę — przeciwnika i ładnie przechodzi przez defensywę węgierską stosując nowoczesne propadanie podań, ale umiejętności naszej ofensywy kończą się pod bramką.

Skrzydłowi, a szczególnie Jerominak rzadko dochodzą do głosu, mając przeciw sobie doskonałych obrońców węgierskich Ombodiego i Lantos.

Breiter ma jeszcze w pierwszej połowie dwie doskonałe okazje do strzelenia bramki, lecz zaprzeczają jej, powodując tym samym pewne załamanie się w naszej drużynie. Jego miejsce w 37 minucie zajmuje Sasziadek.

Kaszuba wielokrotnie brawurowo interweniuje będąc fundamentem naszej obrony. Doskonale sekunduje mu Glimas, któremu udaje się prawie w zupełności wyłączyć z gry szybkiego i niebezpiecznego Csorbasa.

Obrona nasza gra może trochę gorzej, ale jest twarda i zdecydowana. Polacy stoją grę ciałem. Pod tym względem

górni zdecydowanie nad Węgrami, wygrywając z nimi większość pojedynków.

Bramkarz, Stefaniszyn jest często zatrudniany, lecz wszystkie strzały łapie przytomnie dostając wielokrotnie rzęście brawa.

Po przerwie sytuacja zupełnie się zmienia. Przejście Patkolo na pozycję Otleńka i wstawienie Otleńka na miejsce Krasówki na pozycję lewego skrzydłowego wcale nie przynosi poprawy. Natomiast wstawienie Węgrów Vargi do ataku i przedstawienie Berendi'ego na lewą stronę do ataku węgierskim napadom wielkiego rozmachu.

Akcje napastników węgierskich stają się coraz płynniejsze, podania dokładniejsze i już w pierwszych minutach drugiej połowy jedenaście nasza jest zepchnięta do głębokiej obrony.

Obrona nasza, coraz częściej przegrywa pojedynki z szybkiemi skrzydłowymi węgierskimi, łącznicy zaś w dalszym ciągu nie cofają się.

Po polskich graczach wyraźnie widać pewnego rodzaju zamęt psychiczny i rezygnację. Starają się już tylko o utrzymanie wyniku. Zresztą psychologicznie to dało się już zaobserwować pod koniec pierwszej połowy, kiedy atak nasz nie wykorzystywał dwóch pewnych sytuacji podbramkowych.

Podania napastników węgierskich idą teraz z nogi do nogi, obrona i pomoc gości rozpaczliwie walczą z lepszymi od siebie technicznie przeciwnikami i coraz częściej przegrywają pojedynki. Kaszuba jest u kresu sił, teraz Bieniek jest naj-

szym graczem naszej defensywy.

Węgry grają coraz spokojniej stwarzając wiele groźnych sytuacji podbramkowych. Stefaniszyn bronił wszystko, co jest do obronienia, będąc jednym z najlepszych graczy w naszej drużynie.

W 51 minucie środkowy napastnik węgierski Mező mija Kaszuba i z odległości 8 metrów strzela nieuchronną bramkę w prawy róg.

Nasze linie ofensywne w dalszym ciągu nie umieją przejść do ataku i stale gubią piłkę, tak, że gra z reguły toczy się na naszej połowie.

W 53 minucie Berendi wywabił naszą obronę i strzela z bliska drugą bramkę.

W 62 minucie Krasówka po wspaniałym rajdzie i minuciej dwóch obrońców węgierskich strzela z odległości 15 metrów silną bombę, która o centymetry mija węgierską bramkę.

Atak nasz nie może sobie poradzić z twardą i szybką obroną węgierską. Stefaniszyn ma w dalszym ciągu pełne ręce roboty i brawurowymi wybiegami oraz Robinsonadami ratuje najgroźniejsze sytuacje.

Na 15 minut przed końcem widać wyraźnie, że Węgry zwalniają tempo gry, wyzerpani ciągłymi atakami. Jednak w dalszym ciągu przedchodzą nasze formacje defensywne stosując krótkie podania. Po jednej z takich kombinacji Babolcsay podaje piłkę Zakariasowi ten w doskonałym momencie wypuszcza Mező, który w 75 minucie gry strzela z odległości 8 metrów trzecią bramkę. (ww)

Źle przygotowane boisko i słabe wyniki na zawodach miotaczy

WARSZAWSKIE zawody kontrolne dla miotaczy odbywały się w co najmniej złych warunkach. Sądymy, że zawodnikom kadry, atakującym minima olimpijskie, należy jak najbardziej pomóc do uzyskania najlepszych wyników, że trzeba im stworzyć najlepsze warunki startu na jakie nas w tej chwili stać.

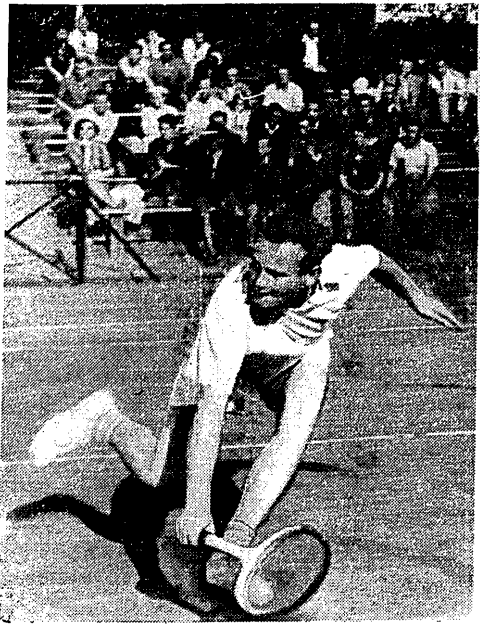
Niestety, ani bieżnia AWF, ani tym bardziej rutnie (szczególnie zaś kolo do pchnięcia kulą) nie odpowiadały warunkom w jakich nasi rekordziści mogliby uzyskiwać dobre wyniki.

Stosunkowo najlepiej wypadł oszczep. Zarówno w konkurencji mężczyzn jak i kobiet osiągnięto tu niezłe rezultaty. Ciężkownia jeszcze raz pokazała swe wielkie możliwości, a dwa jej rzuty, które wyładowały poza 43 m świadczy, że mimo braków treningu w ostatnim czasie (matura), nasza rekord-



To była pierwsza bramka. Ostry strzał z paru metrów a potem...faka właśnie sytuacja. Foto E. Franckowiak

Dokończenie na str. 3



Radzio jest niestety w nielubiej formie. Na turnieju klasyfikacyjnym w Szczecinie finał rozegrał bez niego. Zrehabilitował się w domu, gdzie zajął wraz z Kwiatkiem pierwsze miejsce.

Długodystansowcy są na dobrej drodze do polepszenia swych wyników

W TYM sezonie będziemy mieli 5, a może nawet 6 wyników poniżej 15:00.0 na 5000 m.

Optymistyczna fantazja, czy realnie, oparte na faktach i szluznym rozumowaniu przypuszczenie? Raczej to drugie. Długodystansowcy nasi, po raz pierwszy trenując w optymalnych warunkach pod okiem trenera Mulaka wykazywali swymi wynikami, że możliwość ich na naprawdę wielkie. Przyrządzamy się więc ich wynikowi, uzyskany w ostatnim czasie.

Zaczniemy od 3000 m, ponieważ dystans ten był najczęściej do tej pory przez naszych lekkoatletów bieżany.

W ostatnią niedzielę Szwarzgot i Mańkowski uzyskali piękne wyniki — 8:51.0. Lepsze rezultaty w polskiej długodystansowcy uzyskiwał jedynie Kusociński (8:18.8 — 1932) i Petkiewicz (8:27.7 — 1930), będąc w swej rekordowej formie.

W tym samym biegu, co Szwarzgot i Mańkowski startował również Kloc — zeszlorzecne odkrycie eliminacji do Spartakiady. Uzyskał on 8:34.8, a więc wynik gorszy zaledwie o 0,4 sek. od rekordu życiowego Noji. Gdy dodamy do tego jeszcze wyniki osiągnięte przez Graja i Krzyszakowiaka na eliminacjach w Krakowie (8:38.8 i 8:39.9), to już mamy pięciu kandydatów do zejścia poniżej 15 min. na 5000 metrów.

Graj już to zrobił w Lipsku, osiągając na ciężkiej bieżni 14:38.2. Krzyszakowiak miał co prawda „tylko” 15:15.8, ale trzeba dodać, że biegał przez cały czas z „kolka”, a mimo to pokonał znakomitego Węgra Penza.

Do wyżej wymienionej piątki może dobieść jeszcze Kielas, który uzyskawszy w Lipsku najlepszy polski wynik na 3000 m z pr. — 9:18.2 wykazał, że mimo kilku naciągów lat startów nie zamierza zbyt łatwo ustąpić młodszym. I Kielas właśnie może być tym szóstym, który zjedzie poniżej sakramentalnej piętnastki.

Do wyników naszych długodystansowców na ich typowych dystansach trzeba jeszcze dodać rezultaty osiągnięte przez nich na 1500 m, a świadczące o tym, że nie brak im szybkości. Szwarzgot w ostatnią niedzielę uzyskał 3:57.0 w samotnym biegu. Wynik ten jest najlepszym tegoż rocznym rezultatem na 1500 m. Fakt, że po tym biegu Szwarzgot startował jeszcze na 3000 m i uzyskał 8:31.0 najlepiej mówi o wielkich możliwościach tego zawodnika.

Ale nie tylko Szwarzgot figuruje na liście najlepszych na-

TABELA
28 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI W BIEGU 1.500 M

1. Kusociński	3:54.0	1932
2. Kucharski	3:54.2	1936
3. Ślaniński	3:54.2	1938
4. Potrzebowski	3:54.1	1931
5. Noji	3:53.6	1938
6. Szwarzgot	3:57.0	1932
7. Petkiewicz	3:57.2	1930
8. Graj	3:57.4	1932
9. Lewandowski	3:57.1	1932
10. Korban	3:57.6	1931
11. Zbikowski	3:58.3	1932
12. Lewicki	3:58.8	1939
13. Widet	3:59.6	1932
14. Długoborski	3:58.1	1932
15. Kleczewski	3:59.2	1932
16. Soidan	3:59.4	1938
17. Ślaniński	3:59.4	1931
18. Kloc	3:59.4	1932
19. Mańkowski	3:59.8	1932
20. Kuśmirek	3:59.8	1932

TABELA
28 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI W BIEGU NA 3.000 M

1. Kusociński	8:18.8	1932
2. Petkiewicz	8:27.7	1930
3. Szwarzgot	8:31.0	1932
4. Mańkowski	8:31.0	1932
5. Noji	8:31.4	1937
6. Kloc	8:34.8	1932
7. Soidan	8:35.4	1937
8. Karłowicz	8:36.0	1929
9. Graj	8:36.8	1932
10. Potrzebowski	8:39.0	1932
11. Kielas	8:44.7	1948
12. Cholewicki	8:45.0	1932
13. Lewicki	8:46.7	1931
14. Oleśnicki	8:46.1	1932
15. Płonka	8:50.4	1932
16. Chroński	8:52.8	1932
17. Wikrus	8:54.0	1937
18. Wasilewski	8:55.8	1937
19. Boniecki	8:57.4	1948
20. Kuśmirek	8:59.6	1937

J. S.

BARBARA MĘCIŃSKA Rekord Zygmunta Weinberga

Tak Szczerbakow dobrze rozumiał. Miał już niejedną taką chwilę w życiu, że coś najbardziej upragnionego nie chciało przyjść. Był jednak mądrym, doświadczonym człowiekiem i sportowcem. Wiedział, że samo nie przychodzi, że wszystko musi być zdobyte własną ciężką, czasem aż do bólu ciężką pracą. Postanowił obserwować Zygmunta. Coś musi być przeciędęgo w jego skoku, jeżeli nie może osiągnąć lepszego wyniku.

Następna rozmowa była już czysto fachowa. Robi tak, unikajęgo i przede wszystkim pracuj nad drugim skokiem. Musisz go wydłużyć.

To była prawdziwa rada. Szczerbakow radził jednak również na wesoło. Kuźmickiemu, który zapytał jak trenować, aby nieć dobrą skuteczność, odpowiedział na przykład:

— Parę razy w tygodniu skacz kilka razy po 800 m na jednej odze. Złapiesz wtedy skuteczność, że ha!

TRÓJMIECZ zakończył się. Wyniki były imponujące. W samym tylko drugim dniu zawodów pobito 10 rekordów państwowych: 4 Związku Radzieckiego, 4 Rumunii i 2 Polski. Wyniki te były tym bardziej cenne, że osiągnięto je w praktycznym upale nietematycznym w Związku Radzieckim od prawie 50 lat. Ludzie zwyciężyli przyrodę.

Do osiągnięcia tak świetnych rezultatów przyczyniła się przede wszystkim atmosfera zawodów, nacechowana serdecznością i życzliwością sportowców radzieckich, którzy nie szczędzili swych rad, pożyczali sprzęt, cieszyli się z sukcesów gości jak z własnych.

Wezoraż i dzis

Amerykański bluff Billy Smitha

W CZASIE drugiego dnia mego pobytu na obozie bokserkim w Wrzeszczu, obserwovalam sparring. Sztam stał w rogu na ringu, a ja siedziałem z Majchrzyckim na małej laweczce. Pomiedzy linami znajdowali się Kaspercak i Murawski.

Rozmawialiśmy z Majchrzyckim o tym i o owym zastanawialiśmy się czy w dawnych czasach Głob był najlepszym technikiem polskim czy może kto inny... a może właśnie mój sąsiad Majchrzycki. Krącząc myślałem w przelocie przeskoczyłem do wspomnień sprzed 16 lat do wydarzeń, które rozgrywały się wtedy na Bielana-

Stanął mi przed oczami ring, ustawiony w hali, która wówczas nie miała jeszcze jednej ściany (ściana ta została zbudowana po wojnie).

Właśnie na tym ringu trenowali nasi pięściarze, którzy zrykawali się na Olimpiadę berlińską w 1936 roku.

KTO TO BYŁ BILLY SMITH?

I wtedy kolo ringu nie stał Sztam i nie korygował błędów swych pupilów — młgkiem ale doniosłym głosem — tak jak to czyni w tej chwili we Wrzeszczu. Obok ringu znajdował się zupełnie kto inny, starszy mężczyzna o siwych włosach.

Był to Billy Smith — wielki Billy Smith, którego wówczas, jako sławnego trenera, łaskawie zaproszono do Niemiec Związek Bokserki.

Jak to się stało, że Billy znalazł się w Polsce i powierzono mu tak ważną i odpowiedzialną funkcję?

Już w 1935 roku PZB zaczął rozglądać się za trenerem zagranicznym dla kadry olimpijskiej. Związek otrzymał kilka ofert, ale zainteresował się przede wszystkim Niemcem Billy Smithem, Niemiec Związek bardzo polecał tego pana.

Smith przez wiele lat rezywował w Ameryce, co widocznie bardzo imponowało naszym ówczesnym władzom związkowym. Ponieważ Niemiec Związek bardzo popierał kandydaturę Smitha, więc PZB zdecydował się go zaangażować.

AMERYKAŃSKI BLUFF

Jak mógł tego nie uczynić, gdy Smith udzielił wywiadu jednemu z polskich dziennikarzy i odkrył swe karty. Billy od młodego chłopca pasjonuje się „boksem w Ameryce. Sam walczy jako zawodowiec, później trenuje innych zawodowców i to nie byle jakich — nawet samego Kida Levinsky'ego! Przechodził przez trudny uczeń Atella i poznał wszelkie tajemnice sztuki pięściarskiej. W niedługim czasie Smith został trenerem-asystentem i wstepuje do sławnej szkoły bokserkiej Dollingasa w Nowym Jorku.

W końcu stycznia Billy przybył do Polski. Nie miał on zbyt przyjemnego charakteru. Nie lubił liczyć się z zdaniem innych fachowców i był zbyt arbitralny. Dla chłopców stawał się opryskliwym i nie dożył ich sympatii. Nie potrafił prowadzić treningów grupowych, a jego uwaga skupiała się raczej na poszczególnych zawodnikach, których sobie upatrzył.

CHŁOPCY PRZETRENOWANI! — Byłem tym nieco zdziwionym — opowiadał mi Sztam, który

Wyjaśnił, że trener ten umiał się świetnie reklamować. Wyszło na jaw, że nigdy nie był w sławnej szkole Dollingasa, że nigdy nie trenował Kida Levinsky'ego, że to wszystko co mówił było amerykańskim bluffem! Billy w Ameryce był tylko masażystą i trzeba przyznać, że ten fach znał doskonale.

Wyjaśniło się również, że Billy starał się zostać trenerem niemieckiej kadry olimpijskiej, ale widocznie Niemcy zdawali sobie sprawę z prawdziwego jego umiejętności, więc podziękowali mu, ale za to podziękowali Polakom. Dlatego tak uczynili jest już zupełnie innym zagadnieniem. Zachodził poważne porzucenie, że Smith był w wywiadzie niemieckim. Dodam jeszcze, że Smith pobierał od PZB 2.000 złotych miesięcznie.

Obóz olimpijski w 1936 roku, jak wspominałem, odbywał się w AWF. Panowały wówczas wielkie upały, mimo to Smith prowadził bardzo forsowne treningi.

W CZASIE PRZETRENOWANIA! — Byłem tym nieco zdziwionym — opowiadał mi Sztam, który

K. Gryżewski

miast pytanie, które zadaje Sztamowi:

— Jakże zachodzą zasadnicze różnice pomiędzy obozami bokserkimi przed wojną a teraz?

— Różnice? Mógłbym wyliszyć dziesiątki: inne zupełnie podejście do zawodnika, warunki w jakich pracują i trenują, opieka jaką ich dziś otacza państwo — tego dawniej nie było.

— Dziś nie szukamy panów Smithów. Dziś przyjeżdżają do nas przyjeźdźcy, którzy istotnie pomagają naszym zawodnikom w osiągnięciu lepszych wyników, że wspomnę tylko doskonałych fachowców Keyeya i Kiralyego.

TROSKA O PRZYSZŁOŚĆ

— I jeszcze jest jedna wielka przepaść pomiędzy obozami przedwojennymi a teraźniejszymi — dodaje Sztam. — Dawniej nie troszono się o przyszłość boksera, który kończy swą karierę na ringu. A dziś jest to jedna z naszych poważnych trosk. Obóz są prowadzone pod takim kątem widzenia, aby nie tylko szkolili zawodników, ale również wychowywać przyszłych instruktorów.

W CZORAZ I DZIS

A teraz po tej historii sprzed 16 laty — znów powróćmy do Wrzeszcza. Nasuwa się natych-

Dyskusja przedtowa młodych sportowców KTO JEST ODWAŻNY A KOGO NAZWACZĄ TCHORZEM

PRZED dwoma laty w Zakopanem, komentowaliśmy przez kilka dni wśród narciarzy, niecodzienny „wyczyn” kilku czolowych zawodników. Otóż pewnego dnia około godziny 5 po południu, kiedy już najbardziej nawet zapaleniu miłośnicy narciarstwa zjechali z Kasprowego, kilkusetosobowa grupa czolowych narciarzy wycieczkowych wyrwała się na szczyt pod budynek obserwatorium PIHM. Ślad w kierunku doliny Kasprowej, dziedzińca kilka wąskich leżów, dziedzińcem fachowców absolutnie nie nadających się do jakichkolwiek wycieczek narciarskich.

Jeden z tych kominów ma długość około 200 a może więcej metrów i szerokość w kilku miejscach nie więcej niż dwa metry. Rzecz jasna, że w takich warunkach, szczególnie, że śnieg w kominie był twardy, zmroźony, jakiekolwiek „krećenie” jest niemożliwe. Zawodnicy jednak, poprawiwszy wiązania u nart po prostu „wypuścili” szussem w dół.

Kilku z nich zjechało, a raczej zleciało pionowo w dół, jadąc ostatni (zatrzymując się we wszystkich drobnych szczegółach tego „wyczynu” nie znam) zawodnik AZS Szczecin Jan Marjanowski, nie mogąc wytrzymać szybkości, wyspał się w wylociu kominia i skręcił nogę.

Na szczęście skończyło się bez większej katastrofy, jednak ten dobry zawodnik, na którego liczyło zarówno zreszczenie i jak i liczni kolezdy do których i ja się zaliczam, został unieruchomiony na kilka tygodni, tracąc prawie cały sezon.

Wyczyn opisany przeze mnie spotkał się z ostrym potępieniem ze strony trzewo patrzających ludzi. Byli jednak i tacy, którzy odnieśli się przez niego do tego rodzaju „treningi” są potrzebne i wyrabiają u zawodników odwagę. Zagadnienie to nurtowało mnie przez dłuższy czas. Obecnie z radością powitałem rozpoczętą przez redakcję „Przełazu” dyskusję. Chciałbym więc dowiedzieć się, czy wyczyn ten należy uważać za jakiś rodzaj „treningu” i czy to ryzykanciwo i zwykła fanfaronada.

Czytałem co prawda opisy szaleniec wycieczek asów narciarstwa, jak Zeno Colo, czytałem w jednej z gazet notatkę, której autor z sympatią opisywał wyczyn „wioskiego drwala”, cytując wszystkie kolje odniesion przez niego kontuzje m. in. kilka poważnych złamań rąk i nóg. Wydaje mi się jednak, że taka bravura nie ma nie wspólnego z prawdziwym sportem i odwagą.

Zygmunt Firley
Szczecin

W Tatrach potrzebna jest odwaga

Zabierając głos w dyskusji „Przełazu Sportowego” chciałbym opowiedzieć Czytelnikom przegode dwóch chłopców w górach. Ciekawy jestem jak rozstrzygną dyskusję sprawę ichorzysta i odwagi w przykładzie podanym przeze mnie.

Dwaj chłopcy latwo dostali się z Giewontu na Czerwone Wierchy, skąd mieli zejść do doliny Milej Łąki, a tam, jak mówili, „stać taternik” powoli, grubo Jurek, na każde odpowiedzenie teren na nocne bawowanie. Niestety „świeta” znajomości gór Jurka, okazała się naturalnie przechwałką. Zeszli do całkiem niezamanej doliny, gdzie blądziły wśród skał i piargów dobre pół godziny, żeby wrócić znow na to samo miejsce.

Kiedy zaczęło się ściemniać, a oni nie mogli nadal znaleźć drogi, postanowili zanocować. Gdy, jak mówił Staszek, „zazkowanie groziło niebezpieczeństwem”, Zaspiali, gdy tuż za ścianą skalną dali się słyszeć jakies krzyki. Zadowoleni, że mają w pobliżu przyjaciół niedoli, ryknęli obaj niesamowitym wrzaskiem. Zaczęło się wzajemne przekrzykiwanie, z którego żadna strona nie mogła początkowo nic zrozumieć. Ale po chwili obaj wriszkowali, iż za ścianą dzieje się coś poważnego, może nawet turystom grozi niebezpieczeństwo śmierci.

— Trzeba im pomóc — powiedział Staszek.

— Ale jak? — zapytał Jurek — sami znajdujemy się w potrzasku, przejść do nich nie można, gdyż zdaje się już tamędy próbowałyśmy przechodzić. Staszek nasłuchując, podał swój plan.

— Staszek opamiętaj się, idąc im na pomoc, sam skręcisz kark... — Janek, przestań w ten sposób gadać, tu chodzi o życie, a nawet o życie człowieka.

Staszek oddał się, zwolna centymetr po centymetrze zdo-



Klępa polskich szachistów na Międzynarodowym Turnieju w Międzyzdrojach. Od lewej: Tarnowski, Makarczyk, Gawlikowski, Plater, Litmanowicz, Śliwa, Grynfeld, Szpiel, Ariamowski.

Przedstawiamy szachistów uczestników turnieju w Międzyzdrojach

IV po wojnie Międzynarodowy Turniej Szachowy w Polsce, który rozpoczął się w dniu 8 czerwca w Międzyzdrojach, zromadził na starcie obok czolowych szachistów polskich, reprezentantów państw demokracji ludowej, Bulgarii, Rumunii, Węgier i NRD.

Młodzi przedstawiciele Bulgarii MILKO BOBOCOV i ZDRAWKO MILEV to największe nadzieje bułgarskich szachistów. W zeszlorzecnym championacie Bulgarii Bobocov zdobył zaszczytny tytuł wicemistrza, Milev dzielił 4 i 5 miejsce. W roku ubiegłym Milev odniósł duży sukces zdobywając 1 miejsce w międzynarodowym turnieju w Bukareszcie.

Rumuni STEFAN SZABO (nie mylić z węgierskim arcy-mistrzem Laszlo Szabo) i JON BALANEL w zeszlorzecnym mistrzostwach krajowych dzieteli III — VI miejsca (wspólnie z Erdelyi i Alexandrescu). Szabo jest rutynowanym mistrzem starszego pokolenia, znanym szachistom polskim z udziału w turnieju w Sopocie w 1931 r.; Balanel to utalentowany przedstawiciel młodego pokolenia.

Węgrzy E. BAKONYI i J. SZILY należą do ekstraklasy krajowej. W mistrzostwach Węgier na rok 1951 Bakonyi zdobył III miejsce, Szily dzielił z Gerebenem IV i V.

50-letni Bakonyi, bardzo niebezpieczny w grze środkowej i rutynowany Szily są dobrze znani w Polsce z meczu Węgry — Polska w 1949 r., w którym Bakonyi pokonał Grynfelda 1 1/2 : 1/2, a Szily — Gadaliskiego 2 : 0.

Przedstawiciele NRD B. KOCH i KUEBART zamykają listę graczy zagranicznych. Mistrz Berlina B. Koch znany jest dobrze w Polsce z udziału w turnieju soppckim, w którym zajął VI i VII miejsce wspólnie z S. Szabo; Kuebart w

J. CHADZYŃSKI



Zofia Skwarek z Liceum na Boernerowie (pierwsza z lewej) zwyciężyła w Chwiku w Biegu Narodowym, który odbył się w ub. tygodniu w Parku Skaryszewskim na Pradze.

Foto CAF